Nr 274. Kraków, Sroda 30 Listopada 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	[illegible]	[illegible]	[illegible]	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	[illegible]	[illegible]	[illegible]	3 „ — „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajach	[illegible]	[illegible]	[illegible]	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.; we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plebana, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct. *Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.* Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.* — *Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.*

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13. Telefonu Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują: zamiejscowąs: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa: Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości Fr. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hepessa i A. Salamonowej, Plac Maryacki, 3. — Handel St. Kurlińskiego, Stradom. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Eklera, ul. Karmelicka, 18. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We Lwowie Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W Tarnowie Józef Pisz. — W Przemyślu Hessel. — W Jarosławiu Kryżanowski. — W Wiedniu pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburg, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — Nadesłane po 30 centów od wiersza za każdy raz. — Nekrologia po 15 ct. od wiersza. — Głosy publiczne po 50 ct. od wiersza. — Załączniki do *Nowej Reformy* (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzem. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym.

Kraków, 29 listopada.

Poseł Daszyński zrobił wielki zaszczyt Mickiewiczowi: raczył go pasować na "robotnika" a nawet otworzyć mu podwoje „Siły" i redakcyi *Naprzodu*. Stanisławowski popis p. Daszyńskiego pod pomnikiem narodowego wieszcza był szczytem perfidyi i sofisteryi. Dla przywódcy socyalnej demokracyi nie istnieje Mickiewicz, obejmujący w swoje ramiona wszystkie sfery społeczne, wołający: „*vivat* król, *vivat* naród, *vivat* wszystkie stany"; on upatruje w nim apologistę klas ludowych i robotniczych, w oderwaniu od reszty narodu. Mickiewicz rzucający się w konwulsyjnym bólu w „Improwizacyi", stojący do [illegible] z najwyższą niebios potęgą, i Mickiewicz modlący się do Matki Boskiej Ostrobramskiej, daje indywidualizm człowieka, który za „bluźniercę" uchodzić nie może. Tymczasem p. Daszyński delektuje się Mickiewiczem, jako „wielkim bluźniercą" i woła: on nasz! Honor to wielki dla Mickiewicza, że pp. Daszyński i Kozakiewicz przyznają się do niego!

Do wielu wybryków socyalistycznych stara się nas przyzwyczaić p. Daszyński, lecz to, na co pozwolił sobie w Stanisławowie, jest zbyt oburzającą profanacyą ideałów narodowych, aby postąpienie to jego ujść mogło bezkarnie. Sfałszował charakter największego polskiego poety, zrobił z niego agitatora i rewolucyonistę, nie w interesie narodu i wszystkich jego warstw kruszącego kopie, lecz wywieszającego czerwony sztandar wyłączności i walki stanowej.

Do kogo mówił pos. Daszyński i kto bił mu brawo? Korespondent nasz pisał nam, że większość słuchaczy stanowili żydzi. To objaw smutny. Czyż ci ludzie nie znali dzieł Mickiewicza, nie czytali nigdy „Dziadów" ani „Pana Tadeusza"? Czyż dopiero potrzebowali komentarzy p. Daszyńskiego, aby dowiedzieć się, kim był Mickiewicz? Niechżeby socyaliści mącili wody po ujeżdżalniach, ale u stóp wieszczów narodowych którzy, drogą miłości i uczciwej społecznej pracy, dążyli do odrodzenia narodu, — nie dla nich miejsce! Dla Mickiewicza istniał lud polski, lud robotniczy zarówno, jak lud wieśniaczy; ten lud nie przestał nigdy istnieć dla uczciwych Polaków, — on tylko dla p. Daszyńskiego zaczął egzystować od chwili utworzenia V. kuryi. Za mało zajmowaliśmy się tym ludem, nie zrobiliśmy dla niego wszystkiego, cośmy zrobić byli powinni, to prawda; bijąc się w piersi, wyznać to musimy. Lecz cóż dla ludu zrobił p. Daszyński? Chyba to, że raczy być jego posłem. Co zrobili socyaliści dla ludu? Dali mu poznać dokładniej bezdeń jego nędzy, ale nie po to, aby tej nędzy zaradzić, lecz aby boleść i rozdrażnienie ludu wyzyskać dla swoich celów partyjnych. Ani jednej instytucyi ekonomicznej, ani jednej kasy gminnej, ani jednej czytelni, ani jednej szkoły nie otworzyli socyaliści dla włościanina polskiego; oni go tylko pouczyli dokładnie, jak wielką jest jego bieda; oni wzmocnili w nim świadomość depresyi, — i zostawili go na pastwę losu. Zrozpaczony lud: cóż to za pyszne narzędzie w ręku socyalnej demokracyi!

P. Daszyński prawiący u stóp pomnika Mickiewicza, że siewcą jego idei jest jedynie *(sic!)* partya socyalno-demokratyczna, bo „do ostatnich czasów nikt, oprócz policyanta i egzekutora podatkowego" ludem się nie zajmował: czyż to nie urągowisko z porozbiorowych dziejów Polski? P. Daszyński nie chce pamiętać, bo wie chyba o tem, że sybirskie kopalnie zaludniły się tymi, co szli między lud nie po to, aby wydrzeć z niego głosy przy wyborach, lecz aby go unarodowić, pozyskać dla ojczystej sprawy; p. Daszyński wiedzieć nie chce, że i dzisiaj są dwa gatunki obrońców ludu: jedni raczą w jego imieniu jeździć do Wiednia, drudzy do Wiatki i Orenburga. Ostatni z nich nie są przedstawicielami ludu i nic dla niego nie zrobili; uznanie należy się tylko tamtym, — socyalnym demokratom.

P. Daszyński czuje, że bez aspiracyj narodowych nie znajdzie u nas punktu oparcia żadne stronnictwo polityczne. Fabrykuje więc od jakiegoś czasu patryotyzm polski na tle międzynarodowej, socyalnej demokracyi. Dziwną wytwarza więc mięszaninę: ma ona być pokostem, ułatwiającym socyalistom przystęp do ludu polskiego. Czyżby się jednak lud na tem nie poznał?

„U stóp pomnika".

„Razem ze wszystkimi prawdziwymi Rosyanami i ja cieszę się z dokonanego dziś meteryalnego uwiecznienia pamięci hr. Murawiewa w samem miejscu jego wzniosłej i płodnej działalności", — oto słowa, któremi car Mikołaj II. powitał odsłonięcie pomnika Murawiewa w Wilnie. Mogą one być uważane za ostatnią enuncyacyę tego monarchy, usuwającą wszelką wątpliwość, jeżeli jeszcze jakaś pozostawała, co do systemu jego rządów. Wszystkie nadzieje, jakie przywiązywano do jego panowania, co do złagodzenia systemu względem Polaków, złudne były i po tych słowach rozwiać się muszą, nawet w umysłach najłatwowierniejszych optymistów. Monarcha, dla którego działalność kata Litwy przedstawia się „wzniośle", wydaje się wielką i płodną, nie może zajmować względem Polaków innego stanowiska, jak tylko stanowisko bezwzględnego ciemięzcy i rusyfikatora. Dla urzeczywistnienia „asymilacyi kresów z cesarstwem" — gwoli t. zw. „państwowej idei rosyjskiej" nie cofnie się on przed żadnemi środkami, skoro nawet okrucieństwo Murawiewa wydaje mu się dla celu tego nietylko usprawiedliwionem, ale nawet wzniosłem!

Słowa Mikołaja II. są bardzo wymowne, a za bliższy do nich komentarz służyć może mowa ministra sprawiedliwości Murawiewa, wypowiedziana w Wilnie z okazyi odsłonięcia pomnika. Minister w mowie swej zaznaczył, że pomnik stanął na pamiątkę nietylko człowieka, ale i wielkiego dzieła, w ktorem zawarła się myśl święta, nie znająca przeszkód. Zdaniem mowcy, z Wilna podczas powstania rozległo się słowo, w którem było wszystko: program, plan system. „Teraz z wierzchołka tego pomnika — mówił minister — zdaje się słyszymy: niech każdy chwali Boga według sumienia i obyczaju ojców i dziadów, ale niech przytem każdy pamięta, że prawosławnej i czysto rosyjskiej Rosyi, a nie innej, winien jest poddaństwo i posłuszeństwo".

Wspomniawszy dalej, że Rosya wzrosła pod berłem samowładztwa, mowca podniósł zasadę „samodzierżawia", jako najwyższą zasadę polityki rosyjskiej, i tak dalej mówił: „Tam, gdzie w ciągu wieków umacniało się nasze panowanie, gdzie oddawna wysoko powiewa nasza chorągiew, tam jesteśmy gospodarzami i sędziami w naszych sprawach i nie zniesiemy żadnej obcej interwencyi. Ale musi u nas panować prawda i porządek, trzeba je zakorzenić bez względu na wszystko, nie cofając się przed ofiarami, nie szczędząc jednostek winnych, aby ocalić tysiące niewinnych".

Co mowca rozumiał przez słowa: „prawda i porządek", tłómaczą dalsze jego słowa: „Przedstawiciele władzy państwowej, podczas powstania, pod mądrem kierownictwem Murawiewa, dali początek tej pożytecznej dla ogółu działalności, w której leży cała nadzieja przyszłego rozwoju i rozkwitu. Działalność ta nie zna różnic, ani pochodzenia, ani zawodu; każdy: Wielkorosyanin, Litwin, Polak, czy Niemiec — może być z duszy człowiekiem rosyjskim, — to też dla nikogo nie jest wstydem skłonić głowę przed pomnikiem przekonanej i otwartej stałości rosyjskiej i tylko dla bezosobowości albo obojętności nie ma miejsca u stóp tego pomnika".

Widzimy więc, że, zdaniem ministra, wszyscy działacze, którzy nie gromadzą się u stóp pomnika Murawiewa, grzeszą indyferentyzmem i brakiem indywidualności wszelka polityka na Litwie, która nie bierze początku z Murawiewa, jest bezbarwną i pozbawioną siły.

Tak przemawia urzędowa Rosya. A prasa i społeczeństwo? Dziwna rzecz, że ten wstręt, jakiego lepsze żywioły społeczeństwa rosyjskiego doznawały na samo imię Murawiewa, dzisiaj już prawie nie istnieje, to oburzenie, jakie wywołała jego działalność, dzisiaj już wygasło. Organa rosyjskiej opinii publicznej prawie jednogłośnie zsolidaryzowały się ze słowami urzędowego mowcy-ministra. Różnica w zapatrywaniach prasy polega jedynie na tem, że jedne dzienniki, bardziej szowinistyczne, twierdzą, że system rządów Murawiewa na Litwie nietylko był „jedynym i najlepszym" czasowym środkiem poskromienia powstania, ale że wypływa z rosyjskiego charakteru narodowego i „odpowiada dziś jeszcze interesom państwa". Inne dzienniki, umiarkowańsze, wysławiając system Murawiewa z historycznego punktu widzenia, sądzą, iż obecnie należy już o przeszłości zapomnieć.

Do pierwszej kategoryi dzienników należą: *Moskowsk. Wied.*, *Swiet*, *Pet. Gazeta*, a poniekąd i *Nowoje Wremia*; do drugiej: *St. Pieterb. Wied.*, *Birżew. Wiedomosti.*

Wreszcie niektóre dzienniki, takie jak *Syn Otieczestwa*, *Nowosti* wstrzymały się od wypowiedzenia własnego sądu o odsłonięciu pomnika Murawiewa i poprzestały na sprawozdaniach czysto informacyjnych.

Widzimy więc, że większość społeczeństwa rosyjskiego, wszyscy „prawdziwi Rosyanie", cała dzisiejsza Rosya urzędowa, Rosya Mikołaja II skupia się u stóp pomnika Murawiewa, gdzie tylko dla obojętnych i bezosobowych niema miejsca. Dla tej Rosyi Murawiew, to nie wstrętne wspomnienie; dla niej Murawiew, to hasło, to program na dziś i na przyszłość!

To zachowanie się prasy i społeczeństwa rosyjskiego, ten widoczny zwrot na korzyść tradycyi Murawiewowskiej, dowodzi wymownie, jak słabe i źle zorganizowane były t. zw. liberalne żywioły w Rosyi i jak łatwo uległy przewadze żywiołów szowinistycznych i reakcyjnych. Przyczyniło się do tego niezaprzeczone powodzenie Rosyi samowładczej na polu polityki zagranicznej, jej wzmocnione stanowisko w Europie. Jest to objaw współrzędny z niewątpliwemi objawami reakcyi na zachodzie. Tak zw. liberalizm rosyjski kapituluje wobec powodzenia reakcyi!

Po powrocie ze Wschodu.

W sobotę ubiegłą stanął cesarz Wilhelm w Poczdamie, wracając z podróży po wschodzie którą i w Niemczech i w całej Europie obserwowano z wielkiem zainteresowaniem. Z nieopuszczającą go nigdy teatralną przesadą, urządził władca Niemiec tę wycieczkę w odwiedziny do sułtana i do miejsc świętych w Palestynie, tak, że najgorliwsi zelanci protestanccy, którzy w cesarzu Wilhelmie czczą głowę protestanckiego kościoła w Prusiech, nie byli zbudowani zachowaniem się pary cesarskiej i jej orszaku w miejscach, gdzie nawet najmożniejszym tego świata przystoi tylko pokora.

Jako nieodrodny syn rodziny, która pilnie bacząc na swe interesa materyalne, kunsztem polityki, na sile pięści opartej, wyrobiła sobie pierwszorzędne stanowisko wśród o wiele starszych dynastyj w Europie, nie mógł cesarz Wilhelm podjąć tak uciążliwej i kosztownej podróży bez nadziei, że przyniesie ona dla Niemiec bardzo korzystne rezultaty. Podobnie, jak dla jednego z jego przodków, religia była wygodnym pretekstem do przeprowadzenia celów politycznych, tak i teraz cesarz Wilhelm, zapatrując się na wzór wielkiego mistrza krzyżaków Albrechta, pod pozorem odwiedzenia Ziemi świętej odbył podróż, najmniej mającą celów religijnych, chociaż poświęcenie protestanckiego kościoła Zbawiciela było jednym z głównych punktów jej programu. O ile udało się cesarzowi i towarzyszącym mu mężom stanu, wywrzeć wpływ na sułtana i wprzęgnąć go do rydwanu polityki niemieckiej, okaże się niebawem; teraz to tylko wiemy, że chcąc zaszachować Francyę użył cesarz Wilhelm zgrabnego manewru, gdy ostentacyjnie zaznaczył, iż katolicy niemieccy pozostają w państwie tureckiem pod jego opieką, i to jest bezsprzecznie jednym z najważniejszych rezultatów wycieczki nad Bosfor i do Palestyny. Francya, z mocy tradycyi wykonująca opiekę nad katolikami, bez różnicy narodowości, którzy mieszkają na wschodzie, nie może wprawdzie tego oświadczenia cesarza uważać za *casus belli*, koniec końców jednak zrzec się musi wyjątkowego pod tym względem stanowiska wobec katolików w Azyi Mniejszej, Syryi, Egipcie i t. d.

Poprzednio zakrojona na wielką skalę podróż, w wykonaniu zmalała znacznie. Odwiedziny u kedywa usunięto z programu, pobyt w Syryi uległ znacznemu skróceniu, a powrót przez całe morze Śródziemne i Ocean Atlantycki odbyć się mający, uskuteczniono krótszą znacznie drogą przez Adryatyk. Względy polityczne, jakoteż oszczędzanie drażliwości Anglii i konieczność jak najprędszego zwołania parlamentu Rzeszy, który ma obradować nad ważnemi przedłożeniami wojskowemi, odgrywały w tym względzie pierwszorzędną rolę, a nie bez wpływu były także obawy przed zamachami anarchistycznemi, których można było bać się naprawdę, jak to wskazuje spisek odkryty w Aleksandryi.

Że wpływy polityczne przyspieszyły powrót pary cesarskiej, dowodzi najlepiej fakt, iż po przejechaniu granicy Niemiec, cesarz Wilhelm odbył w piątek i sobotę trzy ważne konferencye na dworcach kolejowych. Ten rodzaj załatwiania spraw politycznych *a la minute* odpowiada wprawdzie charakterowi cesarza-podróżnika, jest jednak czemś dotąd niebywałem i nieprzyjętem w sferach, kierujących losami narodów. W Monachium omawiał cesarz Wilhelm z księciem regentem Luitpoldem sprawę ustanowienia najwyższego trybunału wojskowego dla całej Rzeszy. Książę-regent miał zgodzić się, skutkiem nacisku wywartego przez cesarza, na ustanowienie takiego trybunału, i to tylko na lat pięć, pod warunkiem, że w skład jego wejdzie osobny senat dla Bawaryi. Na dworcu w Sztutgarcie naradzał się cesarz z królem wirtemberskim, Wilhelmem II, w sprawie zasadniczego sporu z hrabią-regentem księstwa Lippe. W kwestyi tej miano osiągnąć porozumienie o tyle, że Rada związkowa ją rozstrzygnie, uznawszy się w tym wypadku kompetentną. W Poczdamie wreszcie, gdzie na powitanie pary cesarskiej zjawili się na dworcu wszyscy ministrowie z kanclerzem na czele, odbył z nimi cesarz godzinną naradę, nie czekając na przyjazd swój do rezydencyi.

Jak zwykle przy podobnych okolicznościach, miasto było udekorowane flagami, a we wszystkich kościołach bito w dzwony. Kościoły katolickie przybrane były we flagi o barwach niemieckich i papieskich, z czego wnioskuje prasa berlińska, że stosunki między Watykanem a rządem niemieckim są bardzo dobre, wbrew przed podróżą cesarską rozsiewanym pogłoskom.

Tyle wiemy na razie o rezultatach podróży cesarza Wilhelma, której dalej sięgające wyniki okażą się dopiero w przyszłości. Krótko mówiąc, była ona jednym z aktów, odgrywanej przez niego nie bez talentu, roli panującego zjednoczonych Niemiec. Nie jest on Barbarossą wprawdzie, ma przecież aspiracye, sięgające dalej, niż te, na jakie przeciętny król pruski dawniej się zdobywał.

Sprawy szkolne.

(O pomnożeniu sił nauczycielskich.)

Z kompetentnej strony piszą nam:

Prawie we wszystkich dziennikach pojawiła się wzmianka o nadzwyczajnym przyroście sił nauczycielskich, mającym się dokonać w najbliższym czasie, bo w r. 1898/9. Rzekomy ów przyrost oparto nibyto na statystycznym wykazie, wedle którego w bieżącym roku złożyło 490 (ale nie 470 — jak podano mylnie do czasopism) egzamin kwalifikacyjny, do szkół zaś wydziałowych 149 nauczycieli i nauczycielek. Oprócz

PRZY TELEFONIE.

OPOWIADANIE

przez **Karola Folay'a.**

Po proszonym obiedzie wyszliśmy na ulicę z panem Marot. Kiedy przechodziliśmy obok biura telefonów, przypomniałem sobie, że mam zakomunikować bardzo ważną wiadomość redakcyi pewnej gazety.

— Przepraszam pana — rzekłem do mego towarzysza, — zechciej pan na mnie chwilkę zaczekać: zmuszony jestem zatrzymać się parę minut przy telefonie.

Gdy wymówiłem ostatnie słowa, zauważyłem, że mój towarzysz silnie drgnął i konwulsyjnym ruchem ręki ścisnął gałkę swej laski. Kiedy skończyłem rozmowę przy telefonie i powróciłem do niego, zdawał mi się jeszcze bardzo zdenerwowany, i w milczeniu szliśmy dalej. Dziwne zachowanie się jego zaintrygowało mnie bardzo; aby przerwać milczenie, zagadnąłem:

— Co za cudowny wynalazek ten telefon, i jakie nieocenione korzyści przynosi nam na każdym kroku! Nauka wciąż idzie naprzód.

— Tak pan sądzisz? — odezwał się p. Marot tonem gorzkiego sarkazmu.

Byłem zdumiony.

— Mnie się wydaje, — mówił mój towarzysz — że w tysiącach zawikłanych okoliczności życia nauka zupełnie nie pomaga nam, ale owszem, jakby ironicznie podkreśla całą bezsilność i bezradność człowieka, a niekiedy nawet, fatalnym zbiegiem okoliczności, powiększa jeszcze w najokropniejszy sposób nasze cierpienia.

Widząc, że go niezupełnie rozumiem, powtórzył zmienionym głosem:

— Opowiem panu zdarzenie, które panu wytłomaczy przyczynę mego wzruszenia.

— Spędzałem wakacye z żoną i Marcelim, moim synkiem, w posiadłości mojej Morand, którą niedawno przedtem nabyłem. Posiadłość ta składała się z domu, gubiącego się pośród nieskończonych pól i gęstych lasów i oddalonego o dobre trzy mile od najbliższego miasta, Marsylii. Nasza stara służąca Anna zarządzała gospodarstwem i kuchnią. Błażej, wierny i oddany nam sługa, mieszkał w małym odosobnionym pawilonie i gorliwie pełnił obowiązki ogrodnika. Cieszył się on niezmiernie, że zamieszkaliśmy tak blisko miasta, w którem mieszkała jego stara matka, słynna mieszczka marsylska. — Co do mnie, to albo szedłem na polowanie do lasu ze strzelbą i z dwoma psami, lub też wychodziliśmy na przechadzkę z żoną i dzieckiem. W ten sposób prowadziliśmy życie ciche i proste, napawając się pośród pierwotnej natury naszem osamotnieniem Ażeby zmniejszyć niedogodności, połączone z życiem w oddaleniu od miasta, postanowiłem, nie bacząc na znaczne koszta, urządzić telefon, łączący nasz dom z centralnem biurem w Marsylii. Tym sposobem mogłem co wieczór, nie wychodząc z mego pokoju, otrzymywać wiadomości z moich fabryk, i wydawać polecenia, co też zwykle czyniłem na kilka minut przed ułożeniem się do snu.

Spokojne nasze życie pośród tego zacisza niespodziewanie przerwała wiadomość, jaką otrzymałem od mego pełnomocnika. Chodziło o ważną dostawę dla armii: mogłem otrzymać znaczną i bardzo korzystną ofertę, ale musiałem w tym celu złożyć ze dwie — trzy wizyty wpływowym osobistościom. Miałem chęć zabrać ze sobą całą rodzinę, ale trzeba było spieszyć się z wyjazdem. A przytem była taka piękna pogoda, nasz synek był zdrów i tak mu służyło świeże powietrze, że Ludwika, moja żona, postanowiła oczekiwać mego powrotu w Morandzie. Owego wieczoru, kiedy wyjeżdżałem z domu, deszcz padał i ponuro stukał w okna. Kiedy wynajęty powóz zajechał przed dom i uścisnąłem już żonę i dziecko przy pożegnaniu, serce moje ścisnęło się nagle i ogarnęło mnie przerażenie na myśl o niezmierzonej przestrzeni pól, otaczających nasz dom. — Nie miałem odwagi przyznać się do tego niepokojącego przeczucia; powtórzyłem tylko raz jeszcze radę, aby w domu zachowano wszelką ostrożność.

Ludwika, śmiejąc się, uspokajała mnie:

— Wszak tylko dwie noce nie będzie cię w domu. Stara Anna będzie spała tuż obok mego pokoju; Błażej ma strzelbę, a z tego pawiloniku, w którym sypia, doskonale słychać, kiedy go wołamy; nasze dwa psy wyśmienicie strzegą domu... a zresztą, cóż nam się stać może?

Głos jej nie był jednakże tak pewnym, jak to chciała mi okazać! Byłem już prawie zdecydowany odesłać powóz, wrócić do domu i oznajmić:

— Tem gorzej dla armii. I tak już jesteśmy bogaci. Zostaję w domu. Ludwika widocznie wyczytała na mojej twarzy tę myśl i rzekła stanowczym głosem:

— W twoim wieku nie należy zaniedbywać interesów. Musisz zabiegliwością przysparzać majątku, bo trzeba, żeby nasze fabryki, zanim Marceli dorośnie, znajdowały się w świetnym stanie. Bądź więc rozsądnym, jedź. Możemy zresztą, ilekroć zechcemy, porozmawiać ze sobą przez telefon, i powtarzam ci raz jeszcze, że z Błażejem i Anną zupełnie nie boję się zostać.

Widząc jej stanowczość, prawie wstyd mnie było moich obaw. Uścisnąłem raz jeszcze ukochaną żonę i — odjechałem. W wagonie spędziłem noc bezsenną, a przyjechawszy do Paryża, prosto z wagonu rzuciłem się do telefonu. Drut telefoniczny połączony z Morandem, i oto słyszę niewyraźny, ale drogi mi głos mojej żony:

— Hallo! to ty, Ludwiko?

— Tak, to ja.

— Czy noc przeszła spokojnie? Nie bardzoś się bała?

— Nie... to jest, tak... trochę. Szczególniej Anna się bała. Zasnęłyśmy dopiero nad ranem, — ale, proszę cię, nie niepokój się, — Annie zdawało się, że słyszy jakieś kroki w ogrodzie. Prawda, że i psy długo szczekały; zapomniano spuścić je z łańcuchów. W końcu otworzyłyśmy okno i zawołałyśmy Błażeja. Błażej wziął strzelbę, odwiązał psy i obszedł dokoła cały dom, lecz nic podejrzanego nie zauważył. Teraz, kiedy już dzień, sama się śmieję z moich obaw i żartuję sobie z Anny. Nasz drogi synek o niczem nie wiedział; dopiero co się obudził i woła mnie; muszę więc rozstać się z tobą. Bądź spokojny i oddaj się twoim interesom. Jeżeli będziesz miał czas, porozmawiaj ze mną przez telefon. Do widzenia!

Nawpół uspokojony, zająłem się gorączkowo memi sprawami, tak, że dopiero około ósmej wieczór znalazłem chwilkę wolną, ażeby porozmawiać z żoną przez telefon. Połączono nas nie odrazu i musiałem czekać dosyć długo.

— Hallo! No cóż Ludwiko, dlaczego tak długo czekam? Co się stało?

— Drobne zdarzenie.... ale przez nie z pewnym niepokojem czekamy zbliżenia się wieczora. Okiennice były już zamknięte, Anna słała posłanie dla Błażeja, aby ochronić nas od nocnych strachów, gdy w tem z miasta, przyszedł chłopiec powiedzieć Błażejowi, że jego matka nagle zachorowała i prosi go, ażeby przyszedł do niej natychmiast. Chłopak, którego nigdy przedtem nie widzieliśmy, odszedł, nic nam nic wytłómaczywszy. Biedny Błażej był bardzo zmartwiony: wiesz, jak on kocha matkę! Mówił, że nie chce zostawiać nas samych i że pójdzie do matki jutro nad ranem; ale po jego rozpaczliwej minie widziałam, ile go to kosztowało. Pomyślałam sobie, że gdyby tak matka jego umarła tej nocy, zawsze miałabym wyrzuty sumienia, bo wszak byłoby to egoizmem z naszej strony, pozbawiać go możności zobaczenia się z ukochaną matką przed śmiercią. I dla czego? Jedynie z powodu nieuzasadnionej obawy. Przezwyciężyłam mój strach i pozwoliłam mu iść. Przyrzekł, że jeszcze wróci dziś w nocy, i żeby zyskać na czasie, miał wynająć konie. W tej chwili właśnie zamykałam za nim drzwi i dla tego kazałam ci tak długo czekać.

— Czyś zadowolony ze swych wizyt?

— Tak, ale pomówmy o tobie. Nie powinnaś byłaś pozwolić odejść Błażejowi, bo nawet — końmi nie może wrócić wcześniej jak za dziesięć, jedenaście godzin. Ty pewno niepokoisz się... ja także. Byłem spokojny dla tego tylko, że został z wami Błażej, aż tu teraz Błażej odszedł!... Jakżeście mogli pozwolić odejść temu chłopcu nie przekonawszy się, czy mówi prawdę? To wielka nieostrożność. Czy przynajmniej Błażej zostawił wam swoją strzelbę?

— Zapewne zostawił ją w przedpokoju.... Pójdę zobaczyć.

— A psy nie poszły za nim?

— Nie, nie, leżą na ganku, śpią. Noc ciemna, ale w polu wszystko spokojnie. Nic nie słychać.

W tej chwili urzędnik biura telofonicznego, zapukał do drzwi i zauważył.

— Panie, pięć minut już minęło. Trzy osoby czekają na telefon.

— Do widzenia, Ludwiko, idę na obiad, ale jeszcze raz zawołam cię wieczorem, jeżeli nie będziesz spała.... Błażej zapewne wróci.

— O, nie będę spała. Czy słyszysz, jak Marceli mówi ci „dobranoc?" słuchaj....

— Dobroc tatusiu....

— Dobranoc drodzy moi. Ściskam was serdecznie....

Urzędnik zapukał powtórnie:

— Panie, kilka osób czeka z niecierpliwością.

Wyszedłem, żegnany niechętnemi spojrzeniami oczekujących. Ale pod wrażeniem drogich mi głosów, tak bliskich, pomimo wielkiej odległości, wychodząc z biura, doznałem uczucia ulgi. Nie przestawałem jednak myśleć o tem, co przed chwilą powiedziała mi żona. Starałem się zapanować nad sobą i stłumić niepokojące mnie myśli; bałem się, aby się nie zdradzić przed Ludwiką i nie powiększyć jej obaw. Ale im dłużej rozmyślałem, tem większy ogarniał mnie niepokój; nie mogłem opędzić się tym niespodziewanym, dziwnym i niezwykłym wiadomościom, jakie mnie dochodziły z daleka, mnie, jedynego obrońcę rodziny. Wyobraźnia moja rysowała mi takie ponure obrazy, że kiedy przy-

tego złożyło egzamin dojrzałości 619 kandydatów i kandydatek. W końcu nadmieniono, że na rok 1899 zapisało się do wszystkich seminaryów nauczycielskich 1720 (ale nie 1270, jak podano mylnie!) uczniów. Na tej podstawie obliczono przyrost sił nauczycielskich na 2339 (ale nie na 2399, jak mylnie podano!). Dziwna rzecz, że w spisie tym pominięto uczennice, zapisane do trzech seminaryów nauczycielskich, a których liczba wynosi 679. Wówczas przyrost ów wynosiłby poważne cyfry, bo 3.018.

Cały ten wyciąg statystyczny jest iluzyą i bynajmniej nie jest wyrazem jakiegoś przybytku sił nauczycielskich. Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że z owych 619 osobników, którzy złożyli egzamin dojrzałości, nie wszyscy byli uczniami lub uczennicami seminaryów nauczycielskich, albowiem bardzo wielu takich kandydatów składało egzamin dojrzałości, którzy kilka lat pracowali przy szkołach bez żadnej kwalifikacyi, a liczba tychże wynosi czwartą część powyższej ogólnej cyfry. Smieszną jest rzeczą nazywać przyrostem sił nauczycielskich zapisanych uczniów i uczennice do seminaryów nauczycielskich. Najwięcej możnaby w tej mierze powiedzieć, że na czwarty rok seminaryów nauczycielskich zapisało się w roku szkolnym 1899 324 kandydatów i 168 kandydatek, co razem wynosi 492 adeptów stanu nauczycielskiego. Lecz te osobniki będzie można użyć do służby nauczycielskiej, jeżeli złożą egzamin dojrzałości i o ile nie przeniosą się do innych zawodów, bo że dzisiejsi kandydaci bardzo często tylko w tym celu kończą seminarya nauczycielskie, to nie podlega żadnej wątpliwości. Jeżeli nadto zważymy, że nawet nauczyciele z egzaminami do szkół wydziałowych, i to po kilkuletniej służbie, opuszczają zawód nauczycielski, szukając innego chleba, powtóre, że śmiertelność zmniejsza szeregi nauczycielskie więcej, niż w innych zawodach, po trzecie, że wielu nauczycieli i nauczycielek przechodzi w stan spoczynku z powodu niedomagania fizycznego, to ów rzekomy przyrost sił nauczycielskich zaledwo zapełni luki w ubytku sił nauczycielskich, tak że o obsadzeniu posad w szkołach, zamkniętych z powodu braku sił nauczycielskich, mowy być nie może.

Wobec tego wszelkie kombinacye i wnioski na temat „pomnożenia sił nauczycielskich“ porównać można z rakietą, po spaleniu której następują znowu ciemności egipskie. Kombinacye te mogą jednak posłużyć za argument tym, którzy stawiają trudności poprawie bytu materyalnego nauczycieli ludowych. Nieprzyjaciele oświaty i nauczycieli mogą głosić: „Po co podnosić płacę nauczycieli, skoro w obecnych stosunkach mamy przyrost, wynoszący 3.018 sił nauczycielskich“. Tymczasem rzecz ma się nieco inaczej.

Poświęcenie gimnazyum św. Anny.

Drugiego z rzędu poświęcenia zakładu naukowego dokonał dziś w Krakowie ks. biskup Puzyna. Było to poświęcenie nowego gmachu gimnazyum św. Anny. Po Mszy św. celebrowanej przez ks. biskupa Puzynę w kaplicy zakładowej i po właściwym akcie poświęcenia, zebrali się uczestnicy uroczystości w auli gimnazyalnej. Jest to obszerna i widna sala, która tym razem zupełnie dogodnie pomieściła licznych dostojników i gości, oraz młodzież gimnazyalną w nowym gmachu pobierającą naukę.

Na umyślnie w tym celu urządzonem wzniesieniu przy stole zasiadł książę biskup Puzyna, namiestnik hr. Piniński, radca budownictwa p. Sare, hr. Dzieduszycki, dyrektor gimnazyum, dr Kulczyński i delegat namiestnictwa Laskowski. Poniżej, naprzeciw tego wzniesienia, siedzieli liczni uczestnicy tej uroczystości, a między nimi wszyscy dyrektorowie krakowskich szkół średnich, rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Kleczyński, inspektor szkolnictwa dr Germann, inspektorowie pp. Twaróg i Spis, prezes Rady powiatowej, adwokat dr Paszkowski, prezydent miasta, p. Friedlein, prezydent sądu krajowego wyższego, dr Czyszczan, fizyk powiatowy dr Bielański, księża: Trznadel, Reis, Puszet, dyrektor szkoły sztuk pięknych p. Fałat i dyrektor policyi radca rządowy, dr Korotkiewicz, oraz wielu innych przedstawicieli obywatelstwa, prócz grona nauczycielskiego nowo poświęconego gimnazyum.

Pierwszy przemówił książę-biskup Puzyna, zachęcając młodzież do pracy i posłuszeństwa nauczycielom i przełożonym. Zaznaczając świetną tradycyę gimnazyum św. Anny, które przez całe stulecia, pomieszczone w gmachu nowodworskim, tylu sławnych wydało ludzi i tylu bohaterów przysporzyło na chlubę narodu — zakończył życzeniem dla młodzieży, obecnie się kształcącej aby i ona za świetnemi przykładami przeszłości, wyszedłszy z tego nowego gmachu gimnazyum św. Anny, pracowała zbożnie dla dobra społeczeństwa, kraju i Kościoła.

W podobnym duchu mówił też i namiestnik, br. Piniński, chwaląc zarazem piękność i hygieniczne urządzenie nowo poświęconego gmachu, oraz wzywając młodzież do wdzięczności dla tych, którzy całe swoje życie poświęcili pracy dla jej dobra.

Trzeci z kolei zabrał głos dyrektor gimnazyum, dr Kulczyński. Mowca zachęcał młodzież przedewszystkiem do zapału w pracy, która jest jedyną dźwignią lepszej przyszłości. Bez zapału praca nie wyda właściwych owoców, a zapału mieć nie można, jeśli się nie obudzi w swej duszy wzniosłych ideałów. O te ideały — mówił p. Kulczyński — młodzież w pierwszym rzędzie starać się powinna. Ideał prawdy i sprawiedliwosci krzewi sama szkoła w zaraniu życia, lecz gdybyśmy tylko te ideały posiadali, życie nasze szarem byłoby może i twardem. Potrzeba także ideału piękna, a i ten znaleść może młodzież w nauce, w przykładach przeszłości, w historyi wzniosłych czynów naszych praojców. Tak rozwijać wasz umysł, tak uszlachetniać ducha wolno nam w szkołach naszych pod rządami łaskawego monarchy, więc w dowód wdzięczności dlań za to wzywa mowca do wzniesienia na jego cześć okrzyku. Okrzyk ten wszyscy trzykrotnie powtórzyli, poczem chór młodzieży pod kierunkiem p. Deca odśpiewał państwowy hymn austryacki.

W duchu gorąco patryotycznym przemówił następnie uczeń VIII klasy, Smolarski. Młody mowca, wyrażając wdzięczność za starania nauczycieli i tych, którzy dla młodzieży tak piekny gmach wznieśli; wyraził żal za murami starego budynku, z któremi się zrosła, jak z rodzinną strzechą, młodzież obecnie do nowego gmachu przeniesiona i z któremi tyle pięknych łączy ją wspomnień. — Gmach stary, obok Biblioteki Jagiellońskiej się znajdujący, sąsiadował z mieszkaniem św. Jana Kantego, i tak swojem umieszczeniem, jak wiekową, świetną przeszłością drogim być musiał dla serca każdego Polaka. Gmach nowy, choć wygodny i jasny, nie dozwoli zapomnieć o starym, a zimny i obcy byłby dla tych, którzy naukę rozpoczęli w starym, gdyby nie to, że okna jego wychodzą na zamek królów polskich, że każe patrzeć na pomnik sławy i ojczyzny, że w bliskości jego, w grobach na Wawelu spoczywają śmiertelne szczątki nieśmiertelnego wieszcza narodu, którego pamięć czcił w tym roku kraj cały. Duch geniusza Mickiewicza i duch bohaterów narodowych unosić się będzie nad nowym przybytkiem wiedzy i kształcącą się młodzież pobudzać nie przestanie do miłości ojczyzny, do naśladownictwa cnoty i wielkich czynów sławnych jej przodków, oraz do wypleniania tego zła, które było w przeszłości. Młodzież polska, kształcąca się w gimnazyum św. Anny, nie zapomni nigdy tej tradycyi, która łączyła się z murami nowodworskiego budynku, i wierna jej pozostanie zawsze, choć pomieszczona w nowych murach, co same przez się nic jej jeszcze dotąd powiedzieć nie mogą.

Taką była treść ostatniego przemówienia ucznia gimnazyum św. Anny. Gdy młodzieniec z zapałem wygłoszone patryotyczne swoje przemówienie zakończył, na chórze zaśpiewano ładną kantatę, do której słowa ułożył również jeden z uczniów, a muzykę kierownik chóru p. Dec, nauczyciel śpiewu w gimnazyum św. Anny. Kantata i mowa podniosły jeszcze silniej uroczysty nastrój całej ceremonii poświęcenia nowego gimnazyalnego gmachu.

Dyrektor p. Kulczyński podziękował nakoniec p. radcy Saremu za gmach tak wygodny, piękny, jasny i zdrowy, poczem goście przez utworzony przez młodzież szpaler opuścili aulę gimnazyalną, wynosząc z całej uroczystości bardzo miłe wrażenie.

Wrażenie to podnosi widok nowego gmachu. Jest on położony przy placu Groble i ulicy Straszewskiego; ma dwa fronty, zwrócone na południe i wschód, zawiera parter, I i II piętro. W parterze, do którego jest główne wejście od placu Groble, mieszczą się 4 klasy, biblioteka nauczycielska, obszerna sala gimnastyczna z 2 szatniami, tudzież mieszkania służby, odcięte od bezpośredniej komunikacyi z lokalami szkolnemi i osobnem wejściem, służącem zarazem za wjazd na dziedziniec. Pierwsze piętro zawiera oprócz mieszkania dyrektora, 4 klasy, gabinet historyi naturalnej, salę koferencyjna, kancelaryę dyrektora z poczekalnią i obszerną aulę, sięgającą przez I i II piętro, z kaplicą. Na II piętrze jest 7 klas, gabinet fizykalny z oddzielną salą wykładową, duża sala rysunkowa z pokojem na modele i pokojem na zbiory archeologiczne.

Korzystny kształt gruntu umożliwił, że budynkowi nie brak światła, ani powietrza, korytarze są szerokie i widne, schody kamienne, dziedziniec obszerny. Budynek zaopatrzony jest wodociągiem, oświetleniem gazowem i odpowiada nowoczesnym wymaganiom szkolnym, oraz hygieny.

KRONIKA.

Kraków, 29 listopada.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 1 grudnia b. r. o godz. 5 po południu. Porządek dzienny obejmuje: Wniosek prezydenta w sprawie udzielenia gratyfikacyi dyetaryuszom magistratu z powodu jubileuszu cesarskiego. Wniosek sekcyi III i II w sprawie przymusowego zaprowadzenia wodociągu w obrębie gminy miasta Krakowa i opłat za wodę.

Z kongregacyi kupieckiej miasta Krakowa otrzymujemy następujące wezwanie z prośbą o ogłoszenie:

Obchód 50 rocznicy wstąpienia na tron Franciszka Józefa I, cesarza i króla, który szczerą i sprawiedliwą opieką otacza prześladowany przez barbarzyństwo naród nasz, mowę ojców naszych, nasze pamiątki i tradycye narodowe, — musi się z woli królewskiej, wskutek ciężkiego ciosu, jakim dotknęła Opatrzność wspaniałomyślnego monarchę, ograniczyć do uroczystych nabożeństw dziękczynnych w świątyniach Pańskich.

Zapraszam przeto Szanownych pp. radców i członków kongregacyi kupieckiej, aby na uroczyste nabożeństwo jubileuszowe w piątek dnia 2 grudnia o godzinie 10 rano w kościele archiprezbiteryalnym N. P. Maryi w strojach galowych, lub narodowych, najliczniej przybyć zechcieli.

Nadto upraszam wszystkich pp. kupców i właścicieli sklepów bez różnicy wyznania, aby w ten dzień uroczysty w czasie nabożeństwa, t. j. od godziny 10 rano do 1 w południe sklepy i kantory swoje zamknąć zechcieli, a personal sklepowy na ten czas od zajęć zwolnili.

Henryk Schwarz. Adam Kajzy, sekretarz.

Wydział Wielki Kasy Oszczędności miasta Krakowa odbył wczoraj o godzinie 5 po południu zwyczajne posiedzenie pod przewodnictwem I. wiceprezydenta Dra Karola Pieniążka. Dyrektor Slęk przedłożył surowy bilans Kasy Oszczędności za I. półrocze b. r. który przyjęto do wiadomości, poczem tenże sprawozdawca w dłuższem przemówieniu podniósł uroczystość zbliżającego się dnia 50 letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa I. Dawszy cyfrowy obraz ogromnego rozwoju kas oszczędności w ubiegłym 50 leciu, zaznaczył, iż instytucye te w Predlitawii ku uczczeniu jubileuszu przeznaczyły na rozmaite cele dobra publicznego kwotę półtrzecia miliona złr. W cyfrze tej Kasa Oszczędności miasta Krakowa reprezentowaną jest ze sumą 400.000 złr., ofiarowaną na budowę szpitala i koszar dla wojska, umieszczonego obecnie w Zamku królewskim na Wawelu, celem umożliwienia przemiany tegoż na rezydencyą cesarską. Aby nadto w myśl intencyj jubilata przyjść z pomocą najuboższej ludności miasta, przedłożył p. Slęk wniosek na wykupno i bezpłatne wydanie z Zakładu zastawniczego najniższych fantów (odzieży) po 1 i 2 złr. i przeznaczenie na ten cel kwoty 2000 złr. Wniosek przyjęto przez aklamacyę. Wydanie fantów nastąpi w dniu 3 grudnia b. r.

Z porządku dziennego przeznaczył Wydział Wielki na wniosek dyrekcyi Kasy złr. 5.500 na ostateczne uregulowanie rachunków z dokonanej przez Kasę Oszczędności restauracyi kościoła św. Krzyża. W końcu załatwiono kilka spraw osobistych.

Uroczysty wieczór ku uczczeniu rocznicy urodzin Adama Mickiewicza odbędzie się staraniem pań krakowskich w pierwszej połowie grudnia.

Wybory delegatów do Towarzystwa ubezpieczeń. W sprawie wyboru sześciu delegatów z Krakowa, do brania udziału w walnych zebraniach Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na podstawie nowego statutu, — odbyła się wczoraj w sali Rady miejskiej narada członków Towarzystwa pod przewodnictwem p. Redyka. Wybrano komitet z 25 osób złożony, który się zajmie rozpatrzeniem zgłoszonych dotychczas kandydatur. Posiedzenie tego komitetu ma się odbyć jutro w środę.

O ile dotąd wiadomo, kandydatami na delegatów stawianymi przez Koła, lub pewne sfery obywatelskie, są pp. Andrzej hr. Potocki, dr. Konstanty Lipowski, dyrektor Binder, adwokaci pp Smolarski i Staniszewski, dalej ze sfer obywatelskich pp. Kornecki Wincenty, Kwiatkowski Jan, Szwarc Henryk i Anczyc Wacław.

Uroczystość jubileuszowa. W dniu 2 grudnia b. r. o godz. 8 rano odbędzie się w koszarach arcyksięcia Rudolfa uroczysty obchód jubileuszowy. Dla wzięcia udziału w tej uroczystości zaprasza c. i k. komenda uzupełniająca 13 pułku piechoty wszystkich w Krakowie zamieszkałych oficerów rezerwowych. — *„Adjustierung en parade“*, w płaszczach, z oznakami służbowemi; na mundurze należy mieć już przyszyte sznureczki do zawieszenia medalu jubileuszowego.

Jubileusz. Ze Lwowa piszą nam: *(n)*. Dziś, w niedzielę, obchodził tu prezydent Izby handlowo przemysłowej i członek Izby panów dr. Zdzisław Marchwicki 25-letni jubileusz zasłużonej pracy w gal. Banku kredytowym, na którego czele stanął po śmierci ś. p. Simona. Imieniem urzędników przemówił do jubilata poseł dr. B. Godman, który podniósł wybitne zasługi dyr. Marchwickiego, położone około rozwoju ekonomicznego kraju (jako dyrektora wystawy) i podniesienia finansów gminy lwowskiej, a następnie podziękował mu za prawdziwie ojcowską opiekę, jaką otaczał zawsze swoich podwładnych, którzy czują dla swego szefa niekłamaną wdzięczność.

Benefis p. Kotarbińskiego. Dyrekcya teatru krakowskiego, stosownie do warunków kontraktu, przyznała p. Kotarbińskiemu benefis, należny artyście jeszcze za zeszłe półrocze. Na benefisowe to przedstawienie, które się odbędzie we czwartek br., wybrał p. Kotarbiński starą, ale zawsze zajmującą i nie schodzącą z repertoaru scen europejskich komedyę Al. Dumasa (ojca) p. t. „Kean“, w której tytułową rolę genialnego aktora odtworzy sam benefisant. Jest to jedna z ról popisowych wielkiego repertoaru, którą grywają najwięksi artyści. Zarówno wysoce interesująca sztuka, jak i popis tak utalentowanego i zasłużenie cenionego artysty, zapewnią niewątpliwie czwartkowemu przedstawieniu wyjątkowe powodzenie.

P. Stanisław Fabijański, znany artysta-malarz, umieścił obecnie na wystawie w Sukiennicach szereg szkiców i obrazów olejnych. Obrazy olejne przedstawiają widoki z Majdanu (powiat nadwórniański): 1) Dwór w Majdanie Średnim, 2) Opryszyna, 3) Chłatczanka 4) Sadzawka, 5) Fragment z Huty, 6) Park, 7) Alea kasztanowa, 8) Alfredówka, 9) Widok na Kluczy, 10) Typy z pod Kołomyi, 11) Maćkowa góra, 12) Widok na Utynię, 13) Cmentarzyk.

Tanie pieczywo. Magistrat podaje do powszechnej wiadomości, że piekarze Abraham Morgenbesser, ul. Brzozowa 4, Joachim Weiss, ul. Krakowska 43, i Leopold Ungar, ulica Józefa 10, od kilku dni wypiekają należytej wagi i jakości bułki centowe, oraz bułki, tak zwane wiedeńskie i rożki półtoracentowe. Zarazem nadmienia się, że magistrat czyni dalsze starania, aby jak najprędzej doprowadzić do zniżenia cen pieczywa białego w Krakowie.

Pogrzeb ś. p. prof. Bieniasza odbył się dziś po południu z krypty kościoła księży Pijarów. Przy wyniesieniu trumny odśpiewano pieśń choralną, poczem kondukt ruszył przez ulicę św. Jana i Rynek ku cmentarzowi. Przed karawanem szła młodzież gimnazyalna w liczbie kilku tysięcy, za trumną postępowały tłumy znajomych zacnego nieboszczyka.

Na wystawę Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych nadeszły: Grabińskiego „Z nad Wisłoka“ i „Droga do wsi“; Grossego J. „W fermie bretońskiej“, „Powrót z pola“ i „Młoda dziewczyna“ pastel; Petrideса „Dziadówka“ grupa i „Typy klasyczne“ figury; Zawiejskiego „Za welonem“ pop. z marmuru.

Ślub. W ubiegłą sobotę o godz. 11 przed południem rektor OO. Zmartwychwstańców pobłogosławił związek małżeński pomiędzy p. Ludwikiem Sroczyńskim a panną Teresą Zaym.

Awantury nocne. Noc dzisiejsza obfitowała w awanturnicze sceny. Pogotowie ratunkowe wzywano parokrotnie. Prócz paru drobniejszych wypadków przewiozło pogotowie ratunkowe z Półwsia Zwierzynieckiego do szpitala św. Łazarza silnie potłuczonego robotnika Jana Foldę, który stracił na razie przytomność i nie można się było od niego dowiedzieć, wśród jakich okoliczności odniósł obrażenia. Opatrzyło również pogotowie ratunkowe jakiegoś nieznanego człowieka, który w bójce nocnej skaleczony został w głowę narzędziem tępem, zdaje się, bokserem.

Zmarli. W Stanisławowie zmarł Rajmund Pollak, urzędnik kolejowy i b. kapitan wojsk austryackich, w 39 roku życia.

We Lwowie zmarli: Ludwik Bieńkowski, em. archiwista Wydziału krajowego, przeżywszy lat 68.

Kajetan Maramorosz, adwokat krajowy, dawniej w Kołomyi, później we Lwowie Był dyrektorem kasy oszczędności w Kołomyi i wiceprezesem Rady powiatowej w Stanisławowie.

W Sądowej Wiszni, zmarł Adam Krahl, doktor praw, adjunkt sądowy, przeżywszy lat 27.

Jan Władysław Woroszyński, dzierżawca dóbr, żołnierz wojsk polskich z r. 1863, długoletni prezes tow. wzaj. pom. urzędników pryw. obwodu tarnopolskiego, zmarł w 58 roku życia w Podzameczku, koło Buczacza.

Jerzy Brandes opuścił Lwów w niedzielę wieczorem. Wieczór w sobotę był na raucie u hr. Badenich, na który przybyło kilkadziesiąt osób. W niedzielę przed południem zwiedzał niektóre stowarzyszenia. O godzinie 11 udał się do związku kształcącej się młodzieży „Zjednoczenie“, gdzie zebrali się również i przedstawiciele innych towarzystw. Zebranie było liczne.

Pierwszy przemówił po francusku przew. p. Frankowski, następnie zabierali głos: p. Limanowski, pani Lilienowa i inni. Brandes w obszernej odpowiedzi streścił raz jeszcze swoje zapatrywania literackie i społeczne, a dziękując za piękne i serdeczne przyjęcie, wezwał w końcu polską młodzież, aby zawsze pozostała wierną wzniosłą sztandarowi postępu, wolności i narodowości!

Ze stowarzyszenia „Zjednoczenie“ podążył Brandes do weteranów polskich, w których imieniu gorąco witali gościa pp. Janowski, Gebhard i Syroczyński. Brandes odpowiadał wzruszony. Po obiedzie odwiedził Brandes poetę Brzozowskiego i elektrotechnika p. Rychnowskiego. O godzinie pół do 11 wieczorem zebrało się kilkanaście osób na dworcu dla pożegnania gościa. Przybyli: prezes Koła literackiego p. Wereszczyński, wiceprezes p. Balasits, radca dworu Ćwikliński, przewodniczący komitetu budowy pomnika Mickiewicza, prezydyum Tow. dziennikarskiego, deputacya Tow. uczestników powstania z r. 1863 z p. Gebhardtem i kilku dziennikarzy. Brandes przyjechał w towarzystwie prezydenta dra Małachowskiego. W sali I. klasy prezydent Małachowski i prof. Balasits w kilku słowach pożegnali Brandesa, który zapewniał obecnych, że pobyt we Lwowie zalicza do najmilszych chwil w życiu. Obiecał przyjechać na otwarcie nowego teatru.

W chwili odjazdu pociągu, zebrani słowami „do widzenia“ żegnali sympatycznego i znakomitego gościa. Brandes odstąpił od zamiaru udania się do Pesztu, a to wskutek otrzymanych telegramów o chorobie sędziwej swej matki i wprost odjechał na Berlin do Kopenhagi.

W pogrzebie ś. p. Mieczysława Baranowskiego we Lwowie uczestniczyła publiczność tak tłumnie, iż liczbę obecnych na 10.000 osób obliczają. Nad zwłokami zasłużonego pedagoga i zacnego obywatela odprawił egzekwie w domu żałoby ks. arcybiskup Issakowicz i ks. biskup Weber w asystencyi licznego katedralnego duchowieństwa i wszystkich katechetów szkół lwowskich. Żałobne śpiewy wykonywał chór ruskiego seminaryum duchownego i chór męskiego seminaryum nauczycielskiego, a grała muzyka „Harmonii“. Wśród ścisku, trwającego nieprzerwanie na olbrzymiej przestrzeni od ulicy Sokoła do cmentarza, prowadził kondukt ks. biskup Weber.

Imieniem władzy przełożonej wypowiedział mowę żałobną przed mieszkaniem ś. p. Baranowskiego radca Zaleski, nad grobem zaś w imieniu Rady miejskiej przemówił dr. Marchwicki; w imieniu nauczycielstwa p. Soleski, a imieniem ciała nauczycielskiego ks. Wołcz i prof. p. Jaworski. Wieńców złożono na karawanie i niesiono wielką liczbę od uczniów i uczenic szkół lwowskich, kolegów z Rady miejskiej i z zawodu, a na czele służba szkół miejskich niosła wieniec z napisem: „dobrodziejowi swemu“.

Burza w Zakopanem. Donoszą nam z Zakopanego: Od 24 b. m. przez trzy dni wiał tu dość silny wiatr — t. zw. halny — chwilami przechodził deszcz a w sobotę 26 koło południa ukazały się cztery tęcze równocześnie na niebie. Wieczór w sobotę było spokojnie, niebo wypogodzone, barometr jednak spadł bardzo nisko. W niedzielę rano przy ładnej pogodzie i ciepłocie + 8 R. koło godziny pół do ósmej zerwał się szalony wicher; zdawało się chwilami, że domy rozniesie. Zaczęły się przewracać sztachety, bramy, z werand oszklonych całe okienice wiatr wyrywał, dachy kręcił i zrywał. Niektóre werandy w drobne kawałki połamane; jeden dom nowo budowany, stojący już pod dachem, zupełnie zniszczony. Na plebanii nowej dach kryty dachówką miejscami na 3 metry powyrywany. Była chwila, że zdawało się, iż na nowym kościele dach cynkowy wicher uniesie, tak go w górę podnosił — bo dach jest falcowany blachą na blasze.

W hotelu w „Morskiem oku“ cały szczyt wyrwany — kominy powalone. Na drodze ludzie nie mogli się utrzymać, chwytali się słupów telegraficznych, by ich wiatr nie powalił. Ile wypadków z ludźmi potłuczonymi dokładnie nie można wiedzieć; dwa dotychczas są pewne: kamień spadający z Morskiego oka — poranił ciężko w głowę jednego górala, idącego do kościoła. Drugiego ciężko zraniono [illegible] zaniesiono do stacyi klimatycznej. Uderzony on został deską 5-metrową — którą wiatr uniósł od tartaku Pawlicy *vis a vis* nowego kościoła.

Na Chramcówkach, ulicy Chałubińskiego, droga zawalona drzewami tak, że przejechać nie można. Telegraf i telefony popsute, latarnie połamane.

Zaraz też o ósmej rano zaalarmowano straż pożarną — urząd gminny. Naczelnik gminy porozsyłał patrole na wszystkie ulice, by ognie w domach pogaszono — bo brakowało jeszcze pożaru, a w tym wypadku nie wiem czyby czwarta część mieszkańców uszła z życiem. Wiatr z bardzo małemi pauzami szalał do godziny kwadrans na pierwszą w południe — poczem spadł deszcz i ku wieczorowi się nieco wypogodziło.

Wiatru takiego ludzie nie pamiętają w Zakopanem. Były bardzo silne wiatry halne, ale żeby bez przerwy tak szalało parę godzin, to jest czemś nadzwyczajnem. Chciałam w streszczeniu telegraficznie donieść — ale druty pozrywane.

Pomnik Mickiewicza w Nowym Sączu. W niedzielę dnia 4 grudnia b. r. odbędzie się w Nowym Sączu uroczystość odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza, z następującym programem: O godz. 9 zrana uroczyste nabożeństwo w kościele farnym. Po nabożeństwie pochód przez rynek i ulicę Jagiellońską do parku miejskiego. Ofiarowanie pomnika miastu przez komitet budowy. Oddanie tegoż publiczności i odsłonięcie.

Wielki pożar. Z Posady Chyrowskiej donoszą d. 28 b. m.: Dzisiejszej nocy nawiedził straszny pożar gminę Posadę Chyrowską; przeszło 60 rodzin bez dachu i chleba, nędza okropna. Zawiązał się komitet ratunkowy, który ma na czele ks. Macha i burmistrza Sikocińskiego. Proszą oni o jak najprędsze datki.

Na karę śmierci przez powieszenie skazał trybunał stanisławowski Iwana Hundiaka, 22-letniego hucuła, który zamordował w Mikuliczynie Piotra Buraczuka, aby następnie poślubić tegoż żonę. Współwinną w tej zbrodni Annę Buraczukową, żonę zamordowanego, skazano na 10 lat więzienia, a pomocnika ich 16-letniego Jurę Hundiaka, brata głównego oskarżonego skazano na 6 lat więzienia.

Z Warszawy. Warszawska kolonia austryacka dnia 2 grudnia, tj. w dzień jubileuszu cesarza Franciszka Józefa, urządza uroczyste nabożeństwo, podczas którego odśpiewanem będzie Te Deum. Na chórze śpiewać będą wybitni artyści opery warszawskiej.

Krajowa agencya handlowa. Dla przemysłu krajowego przybywa nowa instytucya, mogąca producentom krajowym nie małe oddać usługi. W myśl uchwał komisyi krajowej dla spraw przemysłowych i Wydziału krajowego, otwiera dyrekcya „Krajowego Związku przemysłowego“ specyalną agencyę handlową pod nadzorem Wydziału krajowego i z funduszów krajowych subwencyonowaną. Zadaniem agencyi będzie: posiłkowanie zarówno producentów, jakoteż spółek produkcyjnych i szkół zawodowych, tak w dostarczaniu surowych materyałów, jak i zbytu wyrobów; zbieranie dat statystycznych, tyczących się produkcyj przemysłowych w kraju i dążenie do umożliwienia handlu na szersze rozmiary; informowanie przemysłowców i szerokiej publiczności o najlepszych źródłach produktów przemysłowych, oraz cenach itd., zbieranie dat, celem wydania dokładnej księgi adresowej producentów przemysłowych, wreszcie zawiązywanie stosunków eksportowych z zagranicą. Agencya rozpocznie w tych dniach swoją czynność w biurach dyrekcyi „Związku przemysłowego“ plac Chorążczyzny 3, we Lwowie.

Ze Stowarzyszeń.

= Z Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych. We Lwowie na posiedzeniu wydziału Towarzystwa w dniu 19 listopada prezes dr. Kalina uczcił rzewnem wspomnieniem pamięć zmarłego dra Zygmunta Samolewicza, który był założycielem, wiceprezesem i członkiem honorowym Towarzystwa. Następnie uchwalono na wniosek Rawera złożyć z kasy Towarzystwa 100 złr. na fundacyę Mickiewicza, zamiast wieńca na trumnę. Koło krakowskie ofiarowało na ten cel 50 złr. i przysłało telegraficznie kondolencyę. Koło tarnowskie ofiarowało 20 złr. na fundacyę im. Samolewicza, lub na tablicę pamiątkową.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 28 listopada piękna pogoda, termometr od +3,6° doszedł do +16°,5 C. Barometr trochę się podniósł.

Dnia 28 listopada o godzinie 7 rano stan barometru był 737,1 mm., termometru 3,0° C. Wiatr południowy.

Repertoar teatru miejskiego.

We środę 30 listopada teatr zamknięty.

We czwartek 1 grudnia: „Kean“, komedya

---

szedłem do hotelu na obiad, nie mogłem przełknąć ani kawałka mięsa. Z gorączkową niecierpliwością odszedłem od stołu i chciałem zaraz pójść znowu do biura telefonicznego. Jak na złość, przyszedł do mnie jeden z moich przyjaciół, z którym razem załatwiałem interesa: chciał mi udzielić kilka informacyj, bardzo ważnych dla pomyślnego załatwienia mego interesu.

Nie mogłem dość prędko pozbyć się go i było już bardzo późno, kiedy stanąłem przy telefonie. Serce mi biło z niecierpliwości, kiedy drżącą ręką podnosiłem słuchawkę do ucha. Przez kilka sekund nie mogłem nic słyszeć.

— Hallo!... Ludwiko!.. Hallo!... Jesteś tam?.. Odpowiedzże, odpowiedz! Ja tak się niepokoję!

Nareszcie usłyszałem głos człowieka, przerażonego, bladego ze strachu.

— Wyobraź sobie, mój drogi, od godziny już odchodzę od zmysłów. Nie znalazłam strzelby, z pewnością skradł ją ten chłopiec po drodze... Błażej nie wrócił, dziwna rzecz! Usunęli go... może podmówili... tchu mi brak... głowę tracę ze strachu! Zdaje mi się, że już słyszę tam... daleko w ogrodzie... zaczekaj.. posłucham...

Stałem, dech powstrzymując, i kurczowo ściskając słuchawkę, zdrętwiały z przerażenia...

— Ludwiko, błagam cię... byle nie to milczenie! Mów, mów do mnie bez przerwy... powiedz, czy słyszysz co w ogrodzie?

— Psy warczą, teraz zaczęły szczekać, szczekają strasznie... teraz pobiegły do gaju... nagle umilkły... To milczenie śmierci... Jednak... tak, słyszę głosy .. po piasku, w alei, słychać od głos kroków... ostrożnie skradające się kroki... jacyś ludzie zbliżają się do domu.

— Ludwiko, mów, mów... bo oszaleję... Co dalej słyszysz?... co słyszysz?...

— Nic więcej... prawie nic... O tak, tak... lekkie skrzypnięcie, jakby podważali okiennicę... Okiennica już się ugina... okno się rozbiło.... Boże! Boże! jakże się boję!

Zacząłem tupać nogami przy telefonie; krew uderzyła mi do głowy.

— Telefonuj do Marsylii, zażądaj policyi, żandarmów!

— Ale jak? Trzy mile do miasta... przyjdą zapóźno.

— Wołaj pomocy!... ukryj się.... uciekaj!... Tak, bierz dziecko i uciekaj!

— Nie mogę... nie mam sił... już wchodzą po schodach... już są w korytarzu... szukają drzwi... moje biedne maleństwo! Boże mój! Do mnie! Na pomoc! Na po...

Jeszcze ze dwa razy słychać było przerażony głos, potem usłyszałem tylko jakiś jęk i straszny hałas...

Nic więcej.

Wówczas uczułem, że coś pękło w moim mózgu, i padłem w tył... w bezdenną przepaść. — Gdy otworzyłem oczy, a było to w biurze komisarza policyi, jęknąłem:

— Żona moja! Dziecko moje! Mordują ich teraz!

Z początku komisarz wziął mnie za obłąkanego, potem, zrozumiawszy straszną prawdę z moich szalonych krzyków, odezwał się do mnie ugrzecznionym tonem:

— Z całego serca żałuję pana, ale teraz wszystko zamknięte: nie możemy nic zrobić, chyba dopiero jutro rano.

Wstrząśnięty do głębi bolesnemi wspomnieniami p. Marot mówił do mnie:

— Czy wyobraża pan sobie okropność owej nocy? W gazecie sądowej znajdzie pan szczegółowy opis zbrodni, znanej pod sensacyjną nazwą „rzezi morandzkiej“. Pozbawiła mię ona żony, syna, starej Anny i biednago Błażeja. Ale czego nie może oddać żadne sprawozdanie sądowe, czego nie wypowiedzą słowa ludzkie, to tej strasznej zmory, wynalezionej przez naukę, męczarni człowieka, który w odległości dwóchset kilometrów słyszy rozpaczliwe krzyki żony, syna, których mordują, i nic na to poradzić nie może: ryczy tylko z bólu w bezsilnej rozpaczy!

...umasa (ojca). Benefis Józefa Kotarbińskiego.

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty**, której warunki podano w nagłówku, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Dział ekonomiczny.

Nowa maszyna do uprawy ziemi. Ringelmann, profesor instytutu agronomicznego w Paryżu i dyrektor stacyi doświadczalnej dla maszyn rolniczych, podaje w *Journal d'agric. prat.* opis i rysunek nowej maszyny do uprawy roli, która ma zastąpić dotychczasową orkę pługiem, a zarazem spulchniać rolę odrazu znacznie dokładniej i nadawać do znacznej głębokości strukturę gruzełkowatą. Wynalazcą jest Boghos-Nubar pasza, inżynier i dyrektor egipskich kolei żelaznych. Budowa maszyny polega na tej zasadzie, że za pomocą motoru parowego lub elektrycznego obraca się duże koło, na którem osadzone silnie noże w formie mocnych krzeseł (krojów) rozrzynają glebę do stosownej głębokości na skibki drobne do grubości 2 cm. i przewracają równocześnie. — Za jednym motorem może iść kilka takich kół i uprawiać odrazu pas dość szeroki. Ziemia jest tak rozdrobniona, że później bronowanie i t. d. ma być zupełnie zbytecznem. Przy próbie, jaką zrobiono w instytucie rolniczym w Joinville-le-Pont, okazało się, że siła, jakiej potrzeba do uprawienia jednego decymetra kubicznego ziemi za pomocą nowej maszyny jest mniejszą znacznie, niż przy użyciu pługów. Chodzi teraz tylko o to, czy plony na tej nowej uprawie będą równie dobre, jak na dawnej.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 28 b. m. przypędzono 3871 węgierskich, 600 galicyjskich, 283 bukowińskich, 698 niemieckich, razem 5452 wołów. Płacono za cetnar metryczny wagi żywej: wołów opasowych węgierskich wyborowych od 35 do 38 złr., wyjątkowo 39 złr., średnich od 30 do 34 złr., poślednich od 26 do 29 złr., galicyjskich wołów opasowych wyborowych od 35 do 36 złr., wyjątkowo 40 złr., średnich od 31 do 34 złr., poślednich od 27 do 29 złr., niemieckich wołów opasowych wyborowych od 37 do 40 złr., wyjątkowo 41 złr., średnich od 32 do 36 złr., pośledních od 28 do 32 złr., a wołów włościańskich od 19 do 27 złr., byki i krowy płacono od 22 do 34 złr. Tendencya: mdła.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Lwów, 29 listopada. *(Telefonem)*. Urzędowo donoszą, że onegdajsze zaburzenia w Horodyszczu Cetnarskiem były czysto prywatnej natury. Chłopi na „prażniki“ brali wódkę w gorzelni, a nie od karczmarza, który w sobotę parobczakom wydania wódki odmówił. Stąd powstały spory, a od przewróconej lampy zapalił się szynkwas. — Wkrótce przybyli starsi chłopi, którzy spór załagodzili. Obecnie panuje spokój.

Lwów, 29 listopada. *(Telef.)* Onegdaj zniszczył silny pożar część salin w Dolinie. Szkoda wynosi 180.000 reńskich. Dyrekcya skarbu już od dawna upominała się o uporządkowanie budowli salinarnych, atoli ministerstwo skarbu nic w tej sprawie nie zarządziło.

Praga, 29 listopada. Czeska Kasa Oszczędności, zostająca pod zarządem dyrekcyi, złożonej z Niemców, oświadczyła gotowość udzielenia subwencyi w wysokości 1 miliona na budowę wodociągów, pod warunkiem, że budowę tych wodociągów poprowadzi Kasa Oszczędności we własnym zarządzie. Rada miasta z powodu tego warunku propozycyę odrzuciła.

Budapeszt, 29 listopada. Korytowski nie będzie wydany sądowi stanisławowskiemu, albowiem tu w Peszcie zgłoszono przeciw niemu kilka oskarżeń o oszustwo. Prokuratorya budapeszteńska zarządziła śledztwo.

Zurych, 29 listopada. W Kilchberg, nad jeziorem Zurychskiem, zmarł nagle znakomity poeta szwajcarski Konrad Ferdynand Meyer.

Paryż, 29 listopada. *Matin* ogłasza rozmowę jednego z wybitnych polityków angielskich z carem Mikołajem. Mówili oni ze sobą o stanowisku pism angielskich wobec projektu cara, dotyczącego ogólnego rozbrojenia. W sprawie tego rozbrojenia sądzi car, że powinno nastąpić porozumienie w tym kierunku, aby dalszych uzbrojeń nie czyniono, a starano się tylko udoskonalić to, co już istnieje. Po 5 latach mogłoby nastąpić nowe porozumienie, jak również w wypadku, gdyby powstał nowy jakiś a nieprzewidziany konflikt.

Paryż, 29 listopada. Komisya pokojowa hiszpańsko amerykańska odbyła wczoraj godzinne posiedzenie. Przedstawiciele Hiszpanii przyjęli warunki, postawione przez przedstawicieli Stanów Zjednoczonych, a mianowicie zrzeczenie się na rzecz Stanów Zjednoczonych Filipinów i archipelagu Sula, za odszkodowanie w kwocie 20 milionów dolarów. Następnie zaś mają Stany Zjednoczone ułożyć się z Hiszpanią o nabycie archipelagu Karolińskiego.

Sprawa długu kubańskiego zostaje na razie w zawieszeniu. Następne posiedzenie komisyi odbędzie się jutro.

Londyn, 29 listopada. Według pogłosek Zola znajduje się obecnie w Londynie.

Rzym, 29 listopada. W Izbie posłów minister spraw zagranicznych wniósł przedłożenie rządowe co do udzielenia pożyczki w sumie miliona franków dla rządu prowizorycznego na Krecie. Projekt adresu, stanowić mającego odwiedź na mowę tronową, przyjęto prawie jednomyślnie. Odpowiadając na interpelacyę w sprawie polityki kolonialnej, prezydent ministrów, Pelloux, oświadczył, że rząd trwa stale przy polityce skupiania się i pokoju. Minister spraw zagranicznych, Canevaro, zapewnił, iż rząd uczyni wszystko, co tylko będzie w jego mocy, ażeby uniknąć zawikłań z powodu posiadłości afrykańskich. Stosunki z Menelikiem są przyjazne. Rząd ani zamierza wyrzec się kolonij, ani nie chce na nowo podejmować polityki zdobywczej. Obawy w tym względzie są nieuzasadnione.

Bukareszt, 29 listopada. Izba deputowanych wybrała prezydentem swym 90 głosami Gianoni'ego, zwolennika gabinetu; cała opozycya, w liczbie 36 posłów, głosowała na Flevę. Rezultat głosowania wskazuje na stosunek liczebny stronnictwa rządowego do opozycyi.

Senat wybrał ponownie dawniejszego przewodniczącego Gane 67 głosami; 24 kartek było pustych.

Waszyngton, 29 listopada. W ciągu dwóch dni ubiegłych panował nad brzegami Oceanu Atlantyckiego niezwykłej siły orkan, który wyrządził olbrzymie szkody w okolicach, od Waszyngtonu począwszy, aż do Bostonu. Zginęło kilkadziesiąt łodzi rybackich wraz z ludźmi, a w Bostonie kilka osób, porwanych wichrem, znalazło śmierć w morzu.

Hawanna, 29 listopada. Z powodu eksplozyi prochu i patronów, umieszczonych w jednym z domów, około 40 osób poniosło śmierć na miejscu.

Jubileusz cesarza.

Lwów, 29-go listopada. *(Telefonem)*. Wydział krajowy uchwalił na dzisiejszem posiedzeniu w dniu 2 grudnia zamknąć wszystkie biura, wziąć udział w nabożeństwie i złożyć hołd na ręce namiestnika. Gmach sejmowy będzie odświętnie przybrany i oświetlony.

Lwów, 29 listopada. *(Telef.)* Izba handlowa uchwaliła dla uczczenia jubileuszu cesarskiego założyć we Lwowie muzeum technologiczne i przez deputacyę złożyć hołd na ręce namiestnika.

Lwów, 29 listopada *(Telef.)* Rada nadzorcza Banku hipotecznego, uchwaliła 20.000 koron przeznaczyć na fundacyę jubileuszową im. cesarza Franciszka Józefa.

Wiedeń, 29 listopada. *(Telef.)* Dziś zebrali się reprezentanci wszystkich Izb handlowych austryackich i złożyli na ręce hr. Thuna hołd dla cesarza.

Z Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „N. Reformy“.)

Wiedeń, 29 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej zabrał głos Pfersche i powtórzył podniesione na ostatniem posiedzeniu twierdzenie, że zeszłoroczne rozruchy w Pradze zostały rozmyślnie przygotowane i zaaranżowane. Mowca zastrzega sobie w tej sprawie postawienie odnośnego wniosku, albowiem dr. Herold to jego twierdzenie na ostatniem posiedzeniu nazwał kłamliwem. *(Głosy u Młodoczechów: Prowokator! Bohater noża! Z lewicy: Protesty i hałas).*

Dr. Herold wśród wrzawy Młodoczechów, którzy krzyczą: „Pfersche kłamca!“, zabiera głos, aby silnie zaprotestować przeciw twierdzeniu Pferschego, który śmiał twierdzić, że rozruchy praskie zostały umyślnie wywołane. Twierdzenie to Pferschego dr. Herold nazywa bezczelnem kłamstwem. *(Żywe oklaski u Młodoczechów. Hałas i protesty z lewicy. Czeski socyalista Steiner wszczyna kłótnię z Młodoczechami.)*

Arcybiskup wiedeński ks. kardynał Gruscha zaprasza Izbę do udziału w nabożeństwie, które dla uczczenia jubileuszu cesarskiego odbędzie się dnia 2 grudnia.

Hr. Thun o rugach pruskich.

Prezydent ministrów hr. Thun odpowiada na interpelacyę Koła polskiego, wniesioną przez Jaworskiego i tow., i na interpelacyę klubu czeskiego, wniesioną przez Engla i tow. w sprawie wydalań słowiańskich robotników z Prus a w szczególności z Wrocławia. Prezydent ministrów zaznaczył, że nie można podawać w wątpliwość prawa, przysługującego każdemu państwu, aby obce żywioły na swoje terytoryum wpuszczało, lub z tegoż usuwało, jestto bowiem przywilejem i objawem niezależności państwowej. To prawo jednak nie wyklucza wolności osiedlania się w tem państwie obcych poddanych, wolności, określonej prawem międzynarodowem.

Takiego też charakteru masowych wydalań kolonistów słowiańskiego pochodzenia, nie miały(?), wedle zarządzonych dochodzeń, rozporządzenia rządu pruskiego, żądające jedynie wydalania robotników rolnych, chociaż przyznać trzeba, że wydalania te w ostrzejsze obecnie przeszły stadyum, i że rząd pruski z prawa swojego szerszy obecnie czynił użytek.

Że zarządzenia te dotknęły napływową ludność z Czech, Śląska austryackiego i Galicyi, wynika to stąd, że właśnie ta ludność, jako sąsiadująca z Prusami, najobficiej tam napływała. Nadto ludność tę składali robotnicy rolni, którzy, po dokonanych zbiorach, nie mieli tam już co robić i zostawali bez zajęcia i warunków do życia, a jako tacy podlegali władzy policyjnej.

Wydalania z Prus były wypadkiem bolesnym; wprawdzie nie stwierdzono, aby stanowiły one kwestyę piekącą, mimo to jednak ministerstwo spraw zagranicznych odniosło się do Berlina i zaznaczyło, że wydalania te nader przykro dotykają sporo egzystencyj ludzkich. Ministerstwo na zażalenie swe otrzymało z Berlina odpowiedź, że wydalenia austryackich poddanych z Prus dokonywane bywają po możliwie ścisłem zbadaniu i dokładnem śledztwie. Ta chętna odpowiedź, którą otrzymało ministerstwo spraw zagranicznych z Berlina, każe się spodziewać, że zachowanie się władz pruskich wobec poddanych austryackich będzie tego rodzaju, jakie jest pożądanem dla przynależnych do państwa naszego obywateli.

Gdyby te nadzieje zawiodły, i gdyby się okazało, że skrzywdzono któregoś z poddanych austryackich, albo gdyby wydalenia te były wyjątkowe i nietylko przeciw niektórym osobom, policyjnie podejrzanym były zwrócone, — a przybrały charakter masowy, to zapewniam Wysoką Izbę, że razem z rządem wspólnym nie wahałbym się ani chwili praw poddanych austryackich z całą siłą chronić, a ewentualnie przedsięwziąć środki, aby tym nadużyciom koniec położyć. *(Żywe oklaski z prawicy).*

Odpowiedź hr. Thuna na interpelacyę w szeregach prawicy bardzo korzystne uczyniła wrażenie.

Po interpelacyi zabrał głos ponownie Pfersche i stwierdziwszy, że dr. Herold zarzucił mu kłamstwo, zażądał, aby Izba dla tej sprawy wybrała komisyę dla wyrażenia Heroldowi nagany.

Dr. Herold zgadza się na wybór komisyi, domaga się atoli, aby ta komisya zbadała również sprawę zeszłorocznych rozruchów w Pradze, i stwierdziła ich przyczynę.

Prezydent oświadcza, że żądaniom Pferschego i Herolda zadosyć uczyni.

Traktat z Japonią.

Z porządku dziennego obradowano dalej nad sprawą traktatu handlowego z Japonią. Przemawiał sprawozdawca komisyi gospodarczej Kozłowski, następnie Lecher, minister handlu Dipauli i Bianchini.

Po zamknięciu dyskusyi jako mowcy generalni przemawiali Mayreder (*contra*) i Vukovics (*pro*).

Po tych przemowach traktat z Japonią uchwalono.

P. Hannich zapytuje prezydenta, czy byłby gotów na najbliższem posiedzeniu Izby postawić sprawę zniesienia stempla dziennikarskiego.

Prezydent zapowiada, że następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek dnia 6 grudnia.

Kaiser domaga się, aby następne posiedzenie Izby odbyło się jutro, ze względu na to, że komisya dla wyrażenia nagany w sprawie Pfersche-Herold do 24 godzin przedłożyć powinna sprawozdanie.

Funke popiera ten wniosek.

Prohaska stawia wniosek, aby posiedzenie odbyło się jutro. Przemawia zatem hr. Stuergkh i Pattai, przeciw temu pp. Dyk i Engel.

Wiceprezydent Ferjancicz oświadcza, że już nieraz bywało, iż komisye dla wyrażenia nagany składały swe sprawozdania po dłuższym, niż po 24 godzinach okresie.

W imiennem głosowaniu 139 przeciw 134 uchwalono odbyć następnie posiedzenie we wtorek dnia 6 grudnia.

Lewica gwałtownie protestuje, krzyczy do Ferjancicza: *Pfuj! Bezczelny! Abrahamowicz II!* Dawno już posiedzenie zamknięto, a lewica ciągle jeszcze hałasuje.

Dzisiejszemu posiedzeniu przysłuchiwał się z loży węgierski poseł opozycyjny Geza Polonyi. Przez jakiś czas konferował ze Stojałowskim.

Z deputacyi kwotowych.

Wiedeń, 29 listopada. Austryacka deputacya kwotowa odbyła wczoraj swe ostatnie posiedzenie, na którem byli obecni: prezydent ministrów, hr. Thun, i minister skarbu, dr Kaizl.

Referent, p. Beer, przedłożył swe sprawozdanie, w którem streścił historyczny przebieg układów z deputacyą kwotową węgierską, przyczem podniósł różnice w zapatrywaniach obu deputacyj i ich odmienne sposoby obrachunku.

Referat ten przyjęto jednogłośnie, poczem przewodniczący hr. Schönborn ogłosił sesyę deputacyi kwotowej za zamkniętą.

Budapeszt, 29 listopada. Węgierska deputacya kwotowa zakończyła wczoraj obrady, przyjąwszy do wiadomości sprawozdanie referenta, który stwierdził, że rokowania z austrycką deputacyą kwotową do żadnego nie doprowadziły rezultatu.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt, 29 listopada. P. Apponyi oświadczył na wczorajszem posiedzeniu Izby, że jego stronnictwo tak długo nie przyzna rządowi prowizoryum budżetowego, jak długo nie będzie miało wiadomości o treści prowizoryum ugodowego. Mowca wnosi uchwalenie wotum nieufności dla rządu i odrzucenie przedłożenia prowizoryum budżetowego.

Br. Banffy, odpowiadając temu mowcy, oświadczył, że rząd zgadza się na traktowanie przedłożeń ugodowych na posiedzeniach, które odbywać się będą równolegle z posiedzeniami, na jakich Izba obradować będzie nad prowizoryum budżetowem.

Budapeszt, 29 listopada. Wczorajsza mowa Apponyi'ego trwała dwie godziny. Pierwsza jej część minęła bez wrażenia, dopiero w drugiej połowie porwał Apponyi członków opozycyi, którzy objawiali swe zadowolenie istnemi burzami oklasków.

Po ukończeniu mowy Apponyi'ego powstała w Izbie szalona wrzawa, a gdy podczas chwilowego uciszenia się podniósł się prezydent ministrów, Banffy, aby zabrać głos, członkowie opozycyi poczęli krzyczeć na całe gardło: „Podaj się pan do dymisyi!“ Cała ta burzliwa scena trwała dość długo, a dopiero, gdy z ław prawicy poczęto wołać: „My hr. Apponyi'emu wogóle nie pozwolimy więcej mówić“ — opozycya uspokoiła się.

Budapeszt, 29 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów Sejmu węgierskiego zapowiedział prezydent, że dnia 2 grudnia nie odbędzie się posiedzenie i postawił wniosek, aby protokolarnie zamanifestowano radość z powodu długiego panowania cesarza.

Kossuth sprzeciwia się temu wnioskowi, twierdząc, że cesarz austryacki dopiero od roku 1867 jest królem węgierskim.

Nad wnioskiem prezydenta imienne głosowanie odbędzie się jutro.

Sprawa Dreyfusa i Picquarta w parlamencie.

Paryż, 29 listopada. Trybunał kasacyjny znowu przesłuchiwał wczoraj Picquarta.

Paryż, 29 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych toczyła się dyskusya nad interpelacyą radykała Bos'a w sprawie Picquarta.

Pośród wielkiego naprężenia w Izbie prezydent Izby Deschanel oświadczył, iż wniesiono dwie interpelacye w sprawie Picquarta. Prezydent ministrów Dupuy oświadczył gotowość natychmiastowego podjęcia dyskusyi nad tą sprawą. Dep. Fournière zażądał zawieszenia posiedzenia na pół godziny, aby republikanie Izby mogli się porozumieć co do postawy z republikańskiemi grupami senatu. Izba odrzuciła ten wniosek 252 głosami przeciw 244. Skutkiem tego grupy republikańskie podczas dyskusyi naradzały się między sobą.

Dep. Bos, uzasadniając swoją interpelacyę, powiedział, że w sprawie Dreyfusa miał jeszcze dobrą wiarę, ale w sprawie Picquarta zupełnie stracił zaufanie. *(Oklaski i protesty.)*

Mowca podnosi główne momenty sprawy Picquarta i zapytuje, dlaczego minister wojny Freycinet nie sprzeciwił się zwołaniu sądu wojennego na 12 grudnia. Zdaniem interpelanta, ministrowi przysługuje to prawo, na poparcie czego interpelant odczytuje szereg artykułów z wojskowej procedury karnej.

W dalszym ciągu swego przemówienia Bos krytykuje postępowanie generała Zurlindena i zarzuca mu, że w sprawie rewizyi procesu Dreyfusa złamał przyrzeczenie. *(Przerywania ze strony prawicy.)* W końcu mowca powstaje przeciwko decyzyi gen. Zurlindena w sprawie Picquarta i wyraża przekonanie, że rząd powinien wpłynąć na to, aby odroczono sąd nad Picquartem aż do ukończenia rewizyi procesu Dreyfusa. *(Oklaski na skrajnej lewicy.)*

Paryż, 29 listopada. W toku swych wywodów Bos powiedział w Izbie: „Od trzech lat podlega Picquart najdokuczliwszym prześladowaniom, zbliża się do swojej Kalwaryi. I dla czego? Dla tego, że wpadł na ślad zdrady Esterhazego; dlatego, że chciał, aby naprawiono pomyłkę prawną“.

Mowca zakończył temi słowy: „Jeżeli Picquart zostanie skazany i Dreyfus niewinnie pozostanie na wygnaniu, będzie to końcem wojskowego sądownictwa. Wszystko, co jest we Francyi wielkiego i sławnego, protestuje przeciwko niesłychanej słabości rządu“.

Paryż, 29 listopada. Po mowie Bosa zabrał głos przywódca socyalistów Millerand i ostrzegał, aby unikano konfliktu pomiędzy sądownictwem wojskowem a cywilnem. Mowca radził rządowi, aby odroczył termin sądu nad Picquartem, do czego rząd ma prawo, ponieważ nie narusza to decyzyi władz wojskowych *in merito*.

Paryż, 29 listopada. Po Millerandzie przemawiał b. minister Poincaré. Mowa jego wywołała olbrzymią sensacyę, ponieważ zawierała szereg rewelacyj w sprawie Dreyfusa. Okazało się, że w 1894 r. ministrowie nie byli uprzedzeni o aresztowaniu Dreyfusa, dowiedzieli się o tem dopiero z gazet.

Dalej Poincaré oświadczył, iż ministerstwo Dupuy'ego, za czasów kiedy skazano Dreyfusa, nie znało żadnych innych dowodów obciążających Dreyfusa, oprócz *bordereau*, i żaden z ministrów nie wiedział o rzekomem przyznaniu się Dreyfusa do winy, a kapitan Lebrun-Rénault, wezwany do prezydenta ministrów Dupuy'ego, nie wspomniał nic o przyznaniu się Dreyfusa.

Poincaré uczynił te rewelacye z zapałem i oburzeniem i nadmienił, że oddawna ciężyły mu na sumieniu; dzisiaj zaś obowiązkiem jest każdego wyznać wszystko, co wie o Dreyfusie, bo postępowanie władz wojskowych z Picquartem zrewoltować musiało najspokojniejsze umysły.

Paryż, 29 listopada. Minister wojny Freycinet złożył oświadczenie, iż rząd nie odmówi trybunałowi kasacyjnemu wydania aktów, których tenże zażąda, i prosząc Izbę o poszanowanie niezależności sądownictwa, powiedział, że wszyscy pragną światła i światło będzie.

Następnie Dupuy w dłuższej mowie tłomaczył, że rząd nie może interweniować w kwestyi czysto sądowej; ale trybunał kasacyjny ma zakres swych praw i wedle uznania zrobi z tego użytek.

Dupuy dał do poznania, że jeżeli trybunał zażąda wydania aktów sprawy Picquarta, to sam rząd je wyda.

Paryż, 28 listopada. Izba przyjęła na wczorajszem posiedzeniu, na wniosek Dujardin'a, porządek dzienny, aprobujący oświadczenia rządu, 411 głosami przeciw 87.

Paryż, 29 listopada. Dreyfus prosił telegraficznie swego obrońcę o przesłanie mu pytań, na które ma odpowiedzieć.

Paryż, 19 listopada. *Agencya Havasa* donosi, że wczoraj przed więzieniem Cherche-Midi urządzono wielką manifestacyę na rzecz Picquarta, w której wzięło udział kilka tysięcy osób. Potem antisemici urządzili kontrmanifestacyę.

Policya aresztowała znaczną liczbę osób.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Oświadczenie.

My niżej podpisani: ks. dr Stefan hr. Komorowski, Władysław Żakliński i Wiktor Ramert, jako mężowie zaufania, uproszeni przez p. dra Walentego Szpunara, tudzież my niżej podpisani: Antoni Hanusz, Wojciech Biechoński i Bolesław Dzięciołowski, jako mężowie zaufania, uproszeni przez p. Bolesława Żardeckiego, stwierdzamy niniejszem, że sprawa o obrazę czci, wdrożona przed c. k. sądem przysięgłych w Przemyślu aktem oskarżenia z dnia 19 maja 1898 r., wniesionym przez p. dra Walentego Szpunara przeciw p. Bolesławowi Żardeckiemu z powodu ogłoszenia drukiem i rozesłania pisma: „Odpowiedź na wyjaśnienia dra Walentego Szpunara“ Łańcut w kwietniu 1897 r. Bolesław Żardecki m. p. — tudzież sprawa ogłoszona drukiem i rozesłana przez p. dra Walentego Szpunara pisma: „Odpowiedź na odpowiedź Bolesława Żardeckiego“ Lwów, 1898, Dr Walenty Szpunar, zakończoną została w ten sposób, że w toku publicznej rozprawy przed sądem przysięgłych dnia 21 listopada 1898 oskarżyciel, dr Walenty Szpunar, oświadczył:

„Z przeprowadzonej dotąd rozprawy nabrałem przekonania, że co do działalności i charakteru p. Bolesława Żardeckiego byłem w błąd wprowadzony, żałuję, że na podstawie tych mylnych informacyj dotknąłem jego czci i oświadczam, że wszystkie przeciw p. Żardeckiemu, słownie podniesione lub drukiem ogłoszone zarzuty **cofam i odwołuję.**“ 1966

Poczem p. Bolesław Żardecki oświadczył:

Wobec oświadczenia p. dra Walentego Szpunara wyrażam żal z powodu, że dotknięty niesłusznemi zarzutami podnosiłem słowem i drukiem przeciw p. drowi Walentemu Szpunarowi zarzuty, czci jego ubliżające i że takowe **cofam**, i że w ten sposób powyższa sprawa o wzajemne obrazy czci wyrokiem przemyskiego trybunału sądu przysięgłych, uwalniającym p. Bolesława Żardeckiego od odpowiedzialności ugodowo i honorowo załatwioną została.

W dowód czego wydajemy obydwom stronom niniejsze oświadczenie, dozwalające ogłosić je drukiem.

Przemyśl, dnia 21 listopada 1898 r.

Ks. dr Stefan Komorowski, m. p. Władysław Żakliński, m. p., Dr Wiktor Ramert m. p., Antoni Hanusz, m. p., Wojciech Biechoński, m. p., Bolesław Dzięciołowski m. p.

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 29 listopada 1898.

	złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	101	15
„ „ srebrna	101	05
4% renta austryacka złota	119	95
4% „ „ koronowa	101	45
4% „ węgierska złota	119	90
4% „ „ koronowa	9[illegible]	55
Akcye Banku austro-węgierskiego	909	—
„ kredytowe	358	75
Londyn	12[illegible]	45
Marki	59	—
20-to Markówki	11	79
20-to Frankówki	9	56
Włoskie banknoty	44	55
Dukaty	5	69
Węgierskie Losy Premiowe	158	25
Losy tureckie	58	60
Akcye Anglobanku	156	—
„ Unionbanku	294	50
„ Bankverein	266	50
„ Laenderbanku	232	50
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	290	50
„ „ Południowej	69	—
„ „ Elbethal	259	—
„ „ Nordbahn	3515	—
„ „ Staatsbahn	357	25
„ „ Alpine	183	20
„ Tureckie Tabaczne	129	25
Ruble	127	—

Berlin, 29 listopada 1898.

Banknoty austryackie	169	50
Krótki Wiedeń	169	25
Banknoty rosyjskie	216	30
Krótka Warszawa	—	—
$4^1/_2$% Listy polskie	99	90
Renta włoska	94	10
Akcye kredytowe austryackie	224	62
Ruble Ultimo	216	50

Wiedeń, 29 listopada 1898.

Spirytus gotowy	17	90
Cena nafty	18	25
Pszenica na jesień	9	61
Żyto na jesień	8	62
Owies na jesień	6	21
Kukurudza	5	13

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 29 listopada 1898 r., godz. 1 w południe.

	Złr. wal. austr. płacą		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	25	128	
Marki niemieckie	58	75	59	10
Franki papierowe	47	40	47	80
20-to frankówki w złocie	9	53	9	58
II. Listy Zastawne.				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	109	75	110	75
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku hip.	100	20	101	—
4% „ „ „ „	96	50	97	50
$4^1/_2$% Listy zastawne Banku kraj.	100	50	101	50
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	25	98	25
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	94	75	95	75
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	97	25	98	25
6% Pożyczka krajowa z r. 1873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	—	98	—
4% Pożyczka miasta Lwowa	94	50	95	25
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
$4^1/_2$% „ „ „ „	100	25	101	25
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	50
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	28	—	29	—
„ „ Stanisławowa	51	—	55	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „ „	376	—	386	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	207	50	212	50
Akcye kolei Karola Ludwika	210	—	211	25
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	291	75	293	50

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

†

Za spokój duszy ś. p.

Konrada Wentzla

odbędzie się

Nabożeństwo żałobne,

jako w rocznicę śmierci,

we czwartek 1 grudnia b. r.

o godzinie 10 rano 2 2

w kościele OO. Kapucynów.

L. 59945. 1906

Ogłoszenie konkursu.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem ogłasza konkurs na stypendya po 300 zł., ewentualnie w wyższej nieco sumie, z fundacyi imienia „**Feliksy Maryi dw. im. z hr. Golejewskich Czarkowskiej,** dla rękodzielników i przemysłowców pochodzenia polskiego w kraju zawód rękodzielniczy lub przemysłowy podejmujących“, przeznaczone dla kandydatów (uczniów przemysłowych), którzy celem uzyskania fachowego uzdolnienia, kształcą się w naukowych zakładach zawodowych i pracowniach rękodzielniczych, lub innych zakładach przemysłowych, czy to w kraju, czy za granicą kraju.

O stypendya te, których liczbę i wysokość oznaczy Wydział krajowy, mogą ubiegać się kandydaci, którzy wykażą: 1) niemożność utrzymania się własnym lub rodziców kosztem w zakładzie, do którego uczęszczają, i poniesienia kosztów swego kształcenia zawodowego; 2) ukończony co najmniej czternasty rok życia; 3) narodowość polską i przynależność do obrządku rzymsko-, grecko-, lub ormiańsko-katolickiego; 4) prowadzenie się moralne; 5) pobieranie z dobrym powodzeniem nauki w zakładzie dla fachowej nauki przemysłowej, utrzymywanym z funduszów krajowych lub państwowych, albo w innym naukowym zakładzie zawodowym, mającym charakter zakładu publicznego, albo też w takiej pracowni rękodzielniczej (warsztacie), lub zawodowym zakładzie przemysłowym, który ma prawo wydawania świadectw fachowego uzdolnienia.

Pomiędzy ubiegającymi się o stypendyum przy równej kwalifikacyi fachowej i równych stosunkach majątkowych pierwszeństwo ma ten kandydat, który udowodni wyższy stopień ogólnego wykształcenia i znajomości obcych języków.

Stypendya będą przyznane na czas trwania nauki pod warunkiem, że stypendysta tak pod względem postępów jak zachowania się odpowie wszelkim wymaganiom.

Prawo rozdawnictwa stypendyów służy JWmu Tadeuszowi Czarkowskiemu-Golejewskiemu jako posiadaczowi Ordynacyi familijnej imienia Czarkowskich.

Podania należy wnosić wprost **do Wydziału krajowego najdalej do 5 grudnia 1898 r.** i załączyć do nich: a) świadectwo urodzenia i chrztu na dowód, że kandydat jest wyznania rzymsko-, grecko-, lub ormiańsko-katolickiego, że ukończył 14 rok życia i należy do narodowości polskiej, a ewentualnie jeżeliby metryka chrztu nie udowadniała należności do narodowości polskiej, załączyć do podania inny dowód wykazujący tę okoliczność, n. p. poświadczenie, że według ostatniej konskrypcyi językiem towarzyskim kandydata jest język polski, tudzież na wszelki wypadek w podaniu wyraźnie oświadczyć, że kandydat przyznaje się do narodowości polskiej; b) świadectwo ubóstwa; c) świadectwo moralności; d) świadectwo z ubiegłego roku szkolnego, jeżeli kandydat ubiegający się o stypendyum uczęszczał już do jednego z zakładów dla fachowej nauki przemysłowej, wspomnianych wyżej pod 5) lub do uzupełniającej szkoły przemysłowej, tudzież dowód, że obecnie uczęszcza do takiego zakładu zawodowego, albo też praktycznie pracuje w jednym z warsztatów lub zawodowych zakładów przemysłowych, wspomninnych wyżej pod 5), oraz do uzupełniającej szkoły przemysłowej i z dobrem powodzeniem naukę pobiera; e) deklaracyę pisemną, mocą której kandydat zobowiązuje się, że w razie uzyskania stypendyum wykonywać będzie swój przemysł w kraju przynajmiej przez dziesięć lat od ukończenia nauki zawodowej, a na wypadek niedopełnienia tego warunku zwróci fundacyi całą z tytułu stypendyum pobraną kwotę wraz z odsetkami po 6% rocznie od dnia pobrania każdej raty po dzień rzeczywistego zwrotu — ewentualnie także załączyć: f) dowód, że kandydatowi służy prawo pierwszeństwa do stypendyum.

Nadto winien kandydat ubiegający się o stypendyum wykazać w podaniu czas trwania nauki zawodowej, tudzież wskazać dokładnie program nauki zawodowej, a Wydział krajowy w dekrecie stypendyjnym może wytknąć stypendyście kierunek, w jakim, i zakład, w którym ma się kształcić zawodowo.

We Lwowie, dnia 13 listopada 1898 r.

Grott.

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.